



# Organ Towarzystwa Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

**Prenumerata roczna wynosi:**

W Austro-Węgrzech . . . . .	1 kor. 20 h.	W Ameryce . . . . .	1/2 dolara.
W Niemczech . . . . .	1 mrk. 40 fen.	W innych krajach . . . . .	2 franki.
W Królestwie Polskiem i Rosyi 75 kop.			

Dla członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“ za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

**Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ,**  
p. Miejsce Piastowe (Austria, Galicya).

Szanownym Członkom Towarzystwa naszego i Czytelnikom naszym zasyłamy najserdeczniejsze życzenia wesolych świąt Bożego Narodzenia i wszelkiego błogostawieństwa Bożego z rąk Boskiego Dzieciątka.

## Obowiązek i doniosłość pracy duchownej.

Rozum oświecony wiarą mającą nieprzeparte dowody swej prawdziwości uczy nas, iż człowiek ostatecznie nie dla tej ziemi jest przeznaczony, ale do życia nadziemskiego i nadprzyrodzonego w Bogu w szczęśliwej wieczności. Na głos ten rozumu budzi się zaraz w sercu naszym obowiązek pracy duchownej ze wszystkich sił i z całej duszy, aby ten cel ostateczny osiągnąć, w nim bowiem zawiera się królestwo Boże, czyli zbiór wszelkich radości, wszelkich zaszczytów i wszelkich dóbr; tembardziej, że kto je osiągnie a przynajmniej szczerze dąży do niego, temsamem osiąga wszystkie najszczytniejsze dobra, jakie zgotowane są dla człowieka na tym padole ziemskim, to jest zadowolenie wewnętrzne, spokój sumienia i słodkość niewymowną posiadania najwyższej mądrości. To szczęście wewnętrzne jest nagrodą stokrotną już w tem życiu czyli niebem ziemskim i przedsmakiem nieba istotnego. Znałem jednego człowieka, który pozbawiony wiary prawdziwej a pragnąc gorąco poznania najważniejszych za-

gadnień życia ludzkiego, często mawiał: „co-bym ja dał, gdybym poznał prawdę a osobliwie przeznaczenie człowieka; i aby poznać ją, gotów jestem cierpieć wszelkie męki a nawet życie dać za nią“. A uczą nas dzieje, iż ludzie nie posiadający prawdziwej wiary, mimo posiadania bogactw, najwyższych godności, urody i świętego bytu politycznego, zwątpiwszy o poznaniu jej, pogardzili wszystkimi dobrami tego świata i nędznie targnęli się na życie własne. A zatem już dla samego osiągnięcia szczęścia wiecznego i doczesnego obowiązani jesteśmy zaprzężyć się do najgorliwszej pracy duchownej. A więc mamy przedewszystkiem usiłować, aby poznać drogę i środki do tego celu prowadzące, i niebezpieczeństwa i przeszkody na niej zagrażające. Już przed przyjściem Zbawiciela na ziemię pisze o tej mądrości najwyższej mędrzec Pański (Mądr. 7.): „Przyłożyłem mądrość nad królestwa i nad stolicę, i bogactwa zanicem miał względem niej. Nad zdrowie i piękność umiłowalem ją. I przyszły mi pospołu z nią wszystkie dobra — bo ona jest matką wszystkiego i nieprzebrany skarbem, którego gdy ludzie używali, stali się uczestnikami przyjaciółstwa Boskiego“.

Tę pracę duchowną należy zacząć u dzieci katolickich jak najwcześniej już przed wiekiem rozeznania dobrego od złego, a u starszej młodzieży należy jej uczyć nie tylko teoretycznie przez 2 godziny tygodniowo, ale nieustannie

praktycznie stosując zasady jej na każdym kroku przy każdej czynności bądź umysłowej bądź cielesnej; wszystkie bowiem sprawy każdego człowieka powinny ostatecznie zmierzać do celu nadprzyrodzonego założonego w wieczności pod grozą złych następstw. Żadna nauka ani filozofia nie zastąpi wiary i pracy duchowej na niej opartej. Bez religii i pracy duchowej nie ma moralności. Człowiek odrzucający pracę duchową, nie zdolen jest utrzymać w karchach swojej roznamiętnionej wyobraźni ani uczuć swego zepsutego serca i musi się stać pastwą niczem nieokiełzanych chuci i namiętności swoich. I tym sposobem już w tem życiu ogołocoony z miłości czystej Boga i bliźnich nosi w zanadru swoim jakby katusze piekielne: nienawiść, zazdrość, chciwość, zemstę, obłudę itp. niskie żądze, które go zaniosą, dokąd rozum jego nie będzie chciał. Słusznie mawiał pogański poeta Owidyusz: „Uznaję, co jest słusznem i lepszem, a jednak mimo to idę za tem, co jest gorsze“. Tymczasem człowiek żyjący z wiary i posługujący się środkami, które ona podaje, mówi wręcz co innego: Mów Panie Boże do mnie i okaż mi wolę swoją, a wszystko uczynię jak najwierniej, boś Ty godzien wszelkiej służby odemnie, boś mnie nie tylko stworzył, ale jeszcze odkupił i to nie złotem ale krwią Swoją przenaświętszą; tylko racz mi pomódz łaską Swoją, abym to wykonał, co postanawiam. Jestem gotów nawet poświęcić mój majątek, moją cześć, moje zdrowie a wreszcie życie, jeśli taka wola Twoja. — A gdy mimo tych postanowień człowiek wierzący upada niekiedy, już za chwil kilka, za godzinę a czasem później przeprosza Boga, poniża się w Sakramencie pokuty, nieraz łzy żalu roniąc i pokutuje, czyniąc zadosyć za swoje winy i potem jeszcze raźniej postępuje na drodze obowiązków swoich. O milionach ludzi tego rodzaju prawią nam dzieje Kościoła świętego. Człowiek zaś bezbożny i gnuśny na duchu przez całe życie swoje płynie wśród burzy tego świata jak okręt bez steru, wreszcie rozbija się i ginie nędznie na wieki: człowiek zaś żyjący wedle wiary mimo chwilowych upadków, czuwając wśród przeciwności burzliwych tego świata, naprawia natychmiast wszystko, cokolwiek na duszy jego się zepsuje i mimo opóźnień pewnych zawija w końcu do przystani upragnionej szczęśliwie.

Stoimy obecnie wobec zupełnego odstępstwa od Boga milionów ludzi we wszystkich częściach świata przygotowujących przewrót. Rozmiarów

klęski stąd zagrażających narodom mało kto przeczuwa i przewiduje, ponieważ nie wiele jest ludzi takich, którzyby mieli wyobrażenie jakiegokolwiek o krwiożerczej dzikości i zapamiętałości człowieka, który jest pozbawiony uczuć religijnych. Stąd wkrótce dojdziemy niechybnie dalej, aniżeli zakładają sobie sprawcy tajnie uknutego zamachu. Świat odbierze okropną karę za grzech swój, iż poważył się naruszyć porządek przez Mądrość przedwieczną od wieków dla nas nakreślony.

Widzimy więc stąd, iż we wychowaniu młodzieży rodzice, opiekunowie i wychowawcy przede wszystkim zwracać powinni uwagę na pracę duchową. Im więcej wychowujący okażą na sobie przykładem pracę duchową czyli wiarę żywą, im więcej zbliżą się życiem do wzoru przekazanego nam przez naszego Zbawiciela, im umiejętniej w każdej porze będą zasady objawione młodzieży przywozić na pamięć, społem z nią się modlić przed każdą czynnością i po każdej czynności a nawet z nimi społem przystępować do tajemnic naszej wiary, tem lepszą i moralniejszą wychowają młodzież; zwłaszcza jeśli oraz będą się starali obudzić w wychowankach wiarę rozumną, odwołując się na świętość naszego Boskiego Zbawiciela, Jego apostołów i milionów Świętych Pańskich przelewających krew za jej prawdziwość i czyniących cuda i znaki nadprzyrodzone.

A zatem pierwszy lepszy człowiek nie sprosta temu wielkiemu zadaniu, jakie ma przed sobą wychowawca katolicki. Jeśli młodzież nie będzie należycie wyćwiczoną w pracy duchowej, wtedy mimo wielkiej wiedzy i znajomości rzemiosł, przyłączy się do przewrotu i zgubi siebie i innych.

---

## Przemówienie

posła Adolfa Brunickiego wygłoszone w Sejmie krajowym 24 września 1908\*).

Wysoki Sejmie! Sprawa, którą zamierzam poruszyć, jest tak doniosłą, tak głęboko wnika w stosunki naszego społeczeństwa — niemal w stosunki naszego życia codziennego, że pragnąłbym ją nieco dokładniej przedstawić w tem przeświadczeniu, że przyczynię się choć w drobnej części do poparcia usiłowań, które u nas zaczynają się dopiero budzić, a które w innych krajach wydały już poważne i dodatnie wyniki.

\*) Odbitka stenogramu sejm. z posiedzenia 24 września 1908.

Idzie tu o opiekę nad opuszczonymi i zaniedbanymi dziećmi.

W pierwszym więc rządzie nasuwa się pytanie, co to są owe zaniedbane dzieci, powtóre, czy starano się zaniedbaniu temu zaradzić, wreszcie jakich środków należy używać w przyszłości.

Ustawodawstwo nasze nie określa jasno pojęcia tego, co to są dzieci zaniedbane. Ono zna tylko opiekę nad ubogimi, która jest w pierwszym rządzie atrybucją gmin obowiązanych do utrzymywania swoich ubogich, zna oraz opiekę sądów nadopiekuńczych, które spełniają swe obowiązki dopiero wtedy, jeżeli nie ma rodziców, lub są w myśl ustawy niezdolni do wykonywania tej opieki.

A jednak są dzieci, które nie są biedne, którym nie zagraża ubóstwo, które nie podlegają sądom nadopiekuńczym, a mimo to opieki potrzebują. Są to dzieci zaniedbane moralnie, lub te, którym zaniedbanie to zagraża.

Stan ten wynika przeważnie z winy rodziców, którzy nie chcą lub nie mogą wychować swych dzieci. Nie mogą, bo bądźto są chorzy, bądźto muszą iść na zarobek, lub dzieci swe za zarobkiem wysyłają. A zarobek ten, jak stwierdzono na wiedeńskim kongresie opieki nad dziećmi w r. 1907 bywa minimalny, bo wynosi przeważnie 6—20 halerzy dziennie.

We wszystkich więc tych i tym podobnych wypadkach cierpi oczywiście moralność dziecka.

Przecież wystarczy przejść się po ulicach większego miasta, ażeby w krótkiej drodze zapoznać się z tymi nieletnimi, którzy nie znając szkoły ani nawet pacierza, rozpoczynają swój zawód od żebractwa, a stąd tylko jeden krok do zbrodni.

Sprawozdanie kongresu przedstawia nam przerażający obraz tych, samym sobie pozostawionych dzieci, a przyczyny szukać należy przeważnie w strasznej nędzy, która przy braku zasad moralności i nadzoru szkoły, prowadzi z czasem do zupełnego zwyrodnienia.

Dlatego w tych krajach, gdzie moralność jest większą, gdzie z kościołem współdziała szkoła i całe społeczeństwo, jak np. w Salzburgu i Karyntyi, tam najniższy procent zaniedbania.

U nas niestety, stosunki są bardzo niepomyślne.

Ze sprawozdania o Galicyi przekonujemy się, że w samym Lwowie znajduje się 15—20% dzieci narażonych na zaniedbanie, a z tych prawdopodobnie połowa zaniedbaniu ulega.

Niemniej smutne światło rzuca na stosunki nasze ta okoliczność, że badania przeprowadzone w r. 1904 w dwóch szkołach miejskich we Lwowie wykazały, że  $\frac{1}{4}$  część dzieci oddawała się stale używaniu alkoholu,  $\frac{2}{3}$  używało alkoholu tylko niekiedy, a tylko 10% przyznało, że nigdy gorących trunków nie używało.

Na wsi zaniedbanie nie jest oczywiście tak wielkie, jak w miastach.

Tam wprawdzie o wychowanie trudno, ale za to wielkim hamulcem od złego jest głębokie poczucie religii, które niejako zrosło się z naturą, a natura ta jest sama przez się dobrą. To też rzadko się tam zdarzy, aby jednostka tak się zepsuła, by się stała ciężarem dla społeczeństwa.

W miastach, osobliwie w szkołach średnich, bywa gorzej.

Wyrabia się bowiem tam indferentyzm religijny, który podkopuje wszelkie zasady etyki, działa destruktywnie i budzi nienawiść narodową, która nikomu pożytku nie przynosi.

Z tego, co powiedziałem, mogłoby się здаwać, że wyższe wykształcenie nie zawsze idzie w parze z wyższą moralnością. Tak oczywiście nie jest.

Stwierdzić tylko należy, że zdarzają się wypadki, iż analfabeci stoją pod względem etycznym niekiedy wyżej od napół wykształconych, którzy są przeciętnym produktem szkoły ludowej.

Widzimy więc, jak się zaniedbanie przedstawia. To brak opieki moralnej, na którym cierpi obyczajność dziecka, i jest obowiązkiem społeczeństwa wszelkimi środkami temu zapobiedz.

Środki, którymi dotychczas rozporządza ustawodawstwo austriackie są bardzo niedostateczne.

Jak wiadomo, dzieci niżej lat dziesięciu bywają w razie przewinienia karane przez rodziców, zaś od lat 10—14 sąd karze zbrodnię u dzieci jako przekroczenie. Przy przekroczeniach, kara należy znowu do rodziców, a dopiero tam, gdzie niema rodziców lub odpowiedniej opieki ustawa z 24/5 1885 dopuszcza, aby władza oddała nieletnich do domu poprawy. Te środki jednak, t. j. sądy i domy poprawy, nie prowadzą do celu, bo doświadczenie uczy, że zbyt surowe kary nie odnoszą pożądanego skutku.

Dziecko się nie poprawia, a wady jego stają się prawdziwie szkodliwe dopiero z chwilą, kiedy idzie do szkoły.

Tam psuje także swoich kolegów, o których przyszłość szkoła dbać powinna.

Nauczyciel mógłby wprowadzić wiele działań w sprawach wychowania ale tylko wtedy, gdyby obowiązek jego dozoru młodzieży nie ograniczał się jedynie do szkoły, ale istniał także i poza szkołą. To jednak nie zawsze jest możliwe. Jeśli się więc w szkole zjawi dziecko, dające zgorszenie drugim, ustawa zna tylko wykluczenie, a wtedy dziecko albo powraca do swych rodziców, którzy go nie umieli wychować, albo dostaje się do innej szkoły i przynosi swe błędy między innych.

Wogóle w wychowaniu powinna działać szkoła wspólnie z domem. Punkt ciężkości wykształcenia umysłowego spoczywa w szkole, dom zaś i rodzina, ma obowiązek wykształcenia obyczajów. Gdzie te dwa czynniki nie działają wspólnie, gdzie rodzina i dom odmówią swych obowiązków wychowawczych, tam szkoła sama nie jest w stanie wykształcić i wychować. Musi się więc znaleźć taka instytucja, która potrafi zastąpić wychowanie rodziców. Dlatego coraz to bardziej wzrastająca ilość nieletnich przestępców przekonała społeczeństwa, że nie wystarczy, działać represyjnie, nie wystarczy karać, lecz trzeba wychowywać, bo społeczeństwo składa się z takich ludzi, jakich sobie samo wychowa.

(Głosy. Słusznie).

Zrozumiały to już inne kraje. Zarzucają nawet w części domy pracy i zakłady poprawcze, bo one miały charakter więzienia, a te uważają w Ameryce za zarazę moralną dla dziecka.

Natomiast powstał cały szereg zakładów wychowawczych, a na pierwszym miejscu stoi w tym względzie Anglia, Francja, Belgia, Niemcy i Szwajcarya.

Nie chcę zabierać Wysokiej Izbie wiele czasu, wspomnę tylko dla przykładu, że rząd francuski wydaje rocznie na utrzymanie swoich zakładów dla zaniedbanych dzieci w samym Paryżu 10 milionów franków.

Oprócz tych jest cały szereg zakładów utrzymywanych z ofiarności publicznej i datków prywatnych. Bardzo tam dobrze rozwija się wychowanie w rodzinach, które dzieci za wynagrodzeniem przyjmują.

Do 6 lat ogranicza się wychowanie tylko do tej rodziny, od 6—13 lat spełnia rodzina swe zadanie wspólnie ze szkołą, od lat 13 wybierają dzieci swój zawód. Jedne więc oddają się rolnictwu, inne kształcą się w przemyśle,

a opiekę nad nimi ma rząd do 21 roku życia. Wogóle wszyscy, którzy opuszczają bądź to rodzinę bądź to zakład, umieją jakiś zawód praktyczny.

W Bawarii koszta wychowania ponosi gmina, a małoletni zwraca je, gdy przyjdzie do pełnoletności. W Austrii znajdują się przeważnie zakłady poprawcze tak krajowe, jak i prywatne.

Ilość zakładów krajowych nie wielka np. w niższej Austrii 3, w Czechach 3, Morawach 2, w Styryi 2, Krainie 1. Koszta pokrywa się z różnych funduszy np. w Styryi ponosi je kraj wspólnie z gminą, w Czechach obowiązek ten spada na Rady powiatowe — wogóle jednak rozwój jest powolny, bo ministerstwo sprawiedliwości czeka na ofiarność publiczną, a to źródło dość niepewne.

Dotąd więc sprawa ponoszenia kosztów nie jest unormowana. Dlatego też niektóre sejmy, jak styryjski i dolnoaustriacki odniosły się do rządu z żądaniem, aby całe nadwyżki z obrotu wspólnych kas sierocych użyto na budowę zakładów wychowawczych, przekazując je raz na zawsze krajowemu funduszowi sierocemu.

Sejm dolnoaustriacki wyraził nawet przekonanie, że przyznanie tych nadwyżek nie jest aktem łaski, lecz koniecznością państwową.

I słusznie! Gdyż z tej sfery opuszczonych i zaniedbanych dzieci wychodzą ci, którzy wyrastają z nienawiścią do społeczeństwa i najstraszniejsze popełniają zbrodnie, aby się mścić na tem społeczeństwie, do którego mają żal.

Rząd wówczas odmówił żądaniu Sejmów i dopiero ustawa z 3/6 1901 przyznaje krajom do r. 1910 włącznie roczną kwotę procentową nadwyżek z obrotu zbiorowych kas sierocych.

Kwota ta ma być użyta na wychowanie biednych i opuszczonych dzieci po 18 roku życia.

Zasiłek ten jest tak mały, że nie może być mowy o bardzo dodatnich skutkach.

Wogóle w Austrii nie było planowej, konsekwentnie przeprowadzonej organizacji przeciw zaniedbaniu. Obecnie dopiero przekonano się, że akcja musi być jednolita, i że taką akcją może tylko rząd rozwinąć. Dlatego to zwołało w r. 1907 do Wiednia kongres opieki nad dziećmi, w którym wzięli udział reprezentanci wszystkich krajów Austrii. Stwierdzono tam znaczny postęp. Niestety nie można tego powiedzieć o Galicyi, która stoi może na ostatnim miejscu.

Ten smutny obraz przedstawia także sprawozdanie Wydziału krajowego, które stwierdza

według urzędowych relacyj sądowych, że około 40.000 dzieci jest zaniedbanych i opuszczonych, a zakładów utrzymywanych z ofiarności publicznej jest 81, z tych tylko 49 zakładów przyjmuje dzieci kosztem krajowego funduszu sierociego, a dzieci tych jest tylko 477 t. j. trochę nad 1% tych wszystkich, które powinny być w zakładach takich wychowywane. I w dzisiejszych warunkach finansowych nie dałoby się nawet więcej wychować, gdyż ogólny koszt wychowania wynosi dziś 109.769 K. podczas kiedy przekazywany naszemu krajowi udział w nadwyżkach z obrotów wspólnych kas sierocych wynosi tylko rocznie 72.500 resztę t. j. 37.269 trzeba pokryć z innych funduszy.

Gdybyśmy zaś chcieli wychować owe 40.000 dzieci i liczyli na każde tylko 8 K. miesięcznie (dziś po 20—30 K.) czyli 96 K. rocznie (nie 240 lub 360), to trzeba by rocznie wydać 3,840.000 K. Ten brak funduszy skłonił także Wydział krajowy do oświadczenia się chwilowo przeciw założeniu we wschodniej i zachodniej Galicyi po 1 zakładzie wychowawczym. Będzie to możliwe dopiero wtedy, gdyby nie procenty lecz całe nadwyżki, które po koniec roku 1904 wynosiły już 1,979.547 K. rząd krajowi na cele wychowawcze przeznaczył.

Należy tego domagać się od rządu i to zaraz, bo wobec tego, że z końcem r. 1910 ustawa z 3/6 1901 przestaje obowiązywać, mogliśmy się znaleźć w tem położeniu bez wyjścia, że z końcem roku 1910 cała masa dzieci nie miałaby utrzymania z braku funduszy na ten cel. Żądanie to umieszczone jest w pierwszej części mego wniosku.

Nie można jednak wyłącznie tylko w tym kierunku działać. Możemy mieć i u siebie źródło dochodu na pokrycie tak koniecznych wydatków, są nimi kary sądowe i polityczne, które wpływają do funduszy ubogich poszczególnych gmin. Te z końcem roku 1907 wynosiły wedle wykazów Wydziału krajowego we wszystkich powiatach 2,515.394 kor.

Wydział krajowy proponuje w swem sprawozdaniu z r. 1906, aby wydziały powiatowe nakłaniały gminy do odstąpienia tych funduszy, celem zakładania po powiatach pomniejszych domów wychowawczych.

W ostatniem sprawozdaniu odstąpił Wydział krajowy od tej myśli. I ja sądzę, że słusznie, bo takie nakłanianie gmin nie prowadzi do celu.

Cel ten dałby się osiągnąć tylko w drodze zmiany postanowień ustawy, którą proponuję w drugiej części mego wniosku.

Ustawa musi określić jasno i wyraźnie, czy i o ile fundusze ubogich mogą być użyte na zakłady wychowawcze.

Jednem słowem należy jeszcze niejedno zdziałać, niejedne braki usunąć, ale to da się przeprowadzić dopiero wtedy, kiedy zaniedbanie jako takie będzie myśla przewodnią ustawodawstwa i kiedy na ten cel odpowiednie środki będą zapewnione.

Wówczas dopiero będzie można spełnić to wielkie dzieło cywilizacyjne wychowania tych, którzy wychowania tego nie mają, a którzy tak bardzo go potrzebują.

Polecając wniosek mój najgoręcej łaskawym względem Wysokiej Izby, kończę słowami wielkiego filantropa francuskiego Roussela, który powiedział: „ochraniajmy dzieci nasze od złego, a nie będzie ludzi, których potrzeba poprawiać lub karać“.

Pod względem formalnym proszę o odesłanie mego wniosku do komisji administracyjnej.

*(Brawa i oklaski).*

## Mowa św. Grzegorza biskupa Nazyanzu

(\*329 — †390)

„o miłości ubogich“.

(Ciąg dalszy).

Albowiem wszyscy oni są równo godni politowania i patrzą na nasze ręce, jak my na ręce Boga, gdy czegoś potrzebujemy; a nawet między tymi zasługują więcej na litość ci, których nieszczęście stoi w przykrej przeciwności do ich pierwotnych stosunków, niż ci, którzy przywykli do nieszczęścia, a zwłaszcza ci, których święta choroba (trąd) zupełnie zniszczyła i aż do mięsa i kości i do szpiku, jak Pismo niektórym grozi (Iz. 10.—18.), strawiła, a przykre, niskie i wiarołomne ciało zdradziło, o którym nie wiem, w jaki sposób zostałem połączony i w jaki sposób, będąc obrazem Boga, jestem z prochem zmieszany, który (proch) wojnę prowadzi, gdy jest zdrowym, a sprawia ból, gdy się z nim walczy, który miłuję, bo jest moim sługą, a nienawidzę, bo jest moim nieprzyjacielem, któremu chcę się wyrwać, jak z kajdan, a szanuję, jako współdziedzica; staram się go osłabić, a jednak nie wiem, gdzie znajdę współpracownika dla dobra, bo nie jest mi tajemem, do czego jestem stworzony i że do Boga muszę się wznieść przez dzieła.

7. Oszczędzam go (ten proch, to ciało) jako mego pomocnika, a nie wiem, jak uniknąć jego krnąbrności albo jak nie odłączyć się od Boga i nie upaść przywalony kajdanami, które mię ciągną ku ziemi lub przykuwają ku ziemi, jest ono (tj. ciało) dobrze myślącym nieprzyjacielem i niebezpiecznym przyjacielem. Jakież połączenie i jaka przepaść! To, czego się obawiam, pieczę z całą troskliwością, a co kocham, tego się boję, zanim zacząłem walkę, zawieram pokój, a nim pokój zawarłem, zaczynam walkę. Jakaż więc mądrość objawia się we mnie, jakaż w tem wielka tajemnica? Bóg chce, abyśmy, będąc częstką Jego i będąc pochodzenia niebieskiego, zawsze zwracali zwrok ku Niemu w walce i w wojnie z ciałem i aby złączona z nami skażoność natury stawiała rozsądną granicę godności, abyśmy nie podnosili się w dumę dla naszego wysokiego stanowiska, a Stwórcę mało cenili; abyśmy poznali, jak jesteśmy równocześnie wysokimi i niskimi, ziemskimi i niebieskimi, przemijającymi i nieśmiertelnymi, dziedzicami światła i ognia lub ciemności, według tego, jak się na jedno lub drugie zdecydujemy. Z takiej to różnorodności składamy się, a to z tej przyczyny, jak ja to rozumiem, abyśmy będąc dumni z obrazu boskiego, upokarzali się, będąc prochem. Kto chce, może w tej materii wdroyć głębsze badanie i roztrząsanie; my uczynimy to, gdy się większa sposobność nadarzy.

8. Wracając do tego, o czem postanowiłem sobie mówić z litości nad mojem ciałem i moją słabością, moi bracia, musimy w cierpieniach bliźnich opiekować się częścią, która nam jest nadana i z nami służy. Gdyż choć tę część również oskarżyłem jako nieprzyjaciela z powodu żądz (które od niej pochodzą), to jednak ujmuję się za nią, jak za przyjacielem z powodu Tego, który ją z nami złączył; i musimy zarówno opiekować się ciałem naszego bliźniego, jak każdy swoim własnem, czy ono jest zdrowe, czy tejżesamej chorobie podległe. Bo wszyscy jesteśmy jedno w Panu, bogaci czy ubodzy, niewolnik czy wolny; zdrowy czy chory (Rzym 12.—5.) a jedną głową wszystkich, od którego wszystko pochodzi jest Chrystus; a czem są członki nawzajem, tem jest jeden dla drugiego i wszyscy dla wszystkich i dlatego powinniśmy tym, którzy przed nami popadli we wspólną słabość nie odmawiać naszej troski i opieki; również nie powinno być większej radości, że nasze ciało jest zdrowe, niż smutek, że ciało naszych braci cierpi, a jako jedyne

zbawienie dla naszego ciała i dla naszej duszy musimy uważać miłość ku tamtym. Zbadajmy tę sprawę w następujący sposób:

9. Niektórzy ludzie są pożałowania godni a tylko dla jednego nieszczęścia, tj. ubóstwa i to może uzdrowi czas, praca, przyjaciel, krewny lub zmiana stosunków; inni są niemniej pożałowania godni, jeżeli nawet jeszcze nie więcej, gdyż równocześnie pozbawieni siły ciała nie mogą pracować i zarobić sobie na najkonieczniejsze potrzeby i dlatego, że u nich obawa przed chorobą jest zawsze silniejsza niż nadzieja wyzdrowienia, tak dalece, że wskutek tego nadzieja, to jedyne lekarstwo dla nieszczęsnych daje im mniej pomocy. Do ubóstwa sprzymierza się choroba, jako drugie złe i jako najgorsze i obawy godne złe, które ludowi przedewszystkiem daje się we znaki, gdy tenże miotą przekleństwami. A jako trzecie jest to, że bardzo wielu unika styczności z nimi, lub tylko ujrzenia ich, że ucieka od nich, że wywołują obmierzłość, że się od nich odwracają, a to jest dla nich jeszcze przykrzejsze, niż choroba, jeśli uczuwają, jak dla swego nieszczęścia nawet jeszcze są znieawidzeni. Ja nie mogłem bez łez uczuwać ich boleści, a już sama myśl otrząsa mię. Oby to także u was tak było, abyście przez łzy uszli łez, a wiem, że tak się rzecz ma u wszystkich tych obecnych, którzy Chrystusa kochają, ubogich i Boga, a od Boga otrzymali litościwe serce. Wy sami świadkami jesteście cierpienia.

10. Oczom naszym przedstawia się straszne i żałosne widowisko i nie do uwierzenia wszystkim, wyjąwszy tych, którzy je znają, tj. widowisko ludzi umarłych a żyjących, okaleczonych na większej części ciała, ledwie ich poznać, czyto kto oni byli, czyto skąd pochodzą, którzy, aby ich poznano muszą wymienić swych ojców, matki, braci i ojczyznę\*). Ten jest moim ojcem, muszą powiedzieć, ta moja matka, to moje imię, a tyś mój niegdyś przyjaciel i znajomy. A to czynią, gdyż nie mogą być poznani po dawnych rysach. Widzisz ludzi oszpeconych i pozbawionych majątku, krewieństwa, przyjaciół, nawet ciała, jedynych ze wszystkich, którzy się równie nienawidzą, jak skarżą: nie wiedząc, co więcej opłakiwać mają, czy to, co zniknęło z ich ciała, czy to, co pozostało, czy to, co choroba już strawiła, czy to, co jeszcze pozostaje dla choroby. Gdyż jedno zrzędzeniem złego losu zostało strawione, a do gorszego

\*) Sw. Grzegorz widział trędowatych w szpitalu i o nich mówi.

losu reszta jest zachowana. Tamto przed grobem uległo zniszczeniu, tego nikt nie pochowa. A nawet wcale dobry i pełen miłości człowiek jest dla nich bez litości i tylko tu zapominamy, że jesteśmy prochem i odziani ciałem poniżenia i tak dalecy jesteśmy, aby krewnych pielęgnować<sup>1)</sup>, że w ucieczce przed nimi upatrujemy ratunek naszego ciała. Idzie niejedno do zwłok, które już dawno są śmiertelne, a może już cuchną, znosi się niemile woniejącą padlinę nierozumnych zwierząt i wytrzymuje się, gdy się ktoś popłami śmieciami, ale od tych uciekamy ze wszystkich sił, — o nieludzkości! — prawie bezwiednie, aby nie oddychać równem powietrzem, jak oni.

11. Jakaż miłość jest prawdziwsza, niż ojca miłość, a któraż więcej uczuciowa, niż miłość matki? Lecz nawet tym naturalne uczucie zamarło; a ojciec wprawdzie żałuje syna, którego zrodził, wychował, na którym zdawało się wyłącznie jego oko spoczywać, za którego wiele i często błagał Boga, lecz usuwa go od siebie po części dobrowolnie, po części niedobrowolnie. A matka pamięta wprawdzie na boleści porodu, a serce się jej rozdziera i wcale żalśnie nazywa go swoim i oplakuje żywego, jako umarłego. Nieszczęsne dziecko — mówi — syn pożałowania godnej matki, którego choroba okrutnie oddzieliła odemnie; biedne dziecko, dziecko nie do poznania, któregoim wychowała dla przepaści skał na górach i na ustroniu. Będiesz mieszkało między dzikimi zwierzętami, a skała będzie dla ciebie schronieniem i tylko najpobożniejsi ludzie będą cię widzieć<sup>2)</sup>. A także wyrwywają się jej żale Joba: czemu w żywocie nie umarł, wyszedłszy z żywota wnet nie zginął? Przecz przyjęty na kolana?<sup>3)</sup> Czemu karmiony piersiami, (Job III; 11. 12.) gdyż żalodne życie ci przeznaczono, życie gorsze od śmierci? Tak mówi i łzy jej wolno płyną z oczu i chciałyby nieszczęsna je objąć, lecz boi się ciała swego dziecka, jako zaraźliwego. Cały zaś lud wznosi krzyki i prześladowanie knuje nie przeciwko złoczyńcom, lecz przeciw nieszczęśliwym. Niejednego mordercę przyjęto nie raz do domu, z cudzołożnikiem dzielono mieszkanie i jadło, okradaczy świątyń mianowano przyjacielem, a z tymi, którzy bliźniemu niejedno złe uczynili, zawarto przyjaźń; lecz od

cierpienia tego (dziecka, przyp. tłóm.) odwraca się każdy, jak gdyby ono było występkiem, choć ono nikomu nie dokuczyło. I występki jest lepszym tutaj, niż choroba; i tak zaprzyjaźniamy się z nieludzkością, jak gdyby była godną wolnego męża; a litość wysydzamy, jak gdyby przynosiła wstyd.

12. Wydalają ich z miast, wypędzają z domów, zakazują im bywać na rynku, zakazują im odwiedzin, bywać na ulicach, na uroczystościach, na ucztach, a nawet, (jakaż to boleść!) bronią im wody; nie mają wspólnie z innymi ludźmi ani płynących źródeł, i sądzą, że także rzeki przyjmują coś z ich trądu. A najprzewrotniejszą jest to, że pędzimy ich, jak gdyby byli pod klątwą, a potem ich znów sprowadzamy do siebie, jako nieszkodliwych, gdy im nie dajemy żadnego mieszkania, potrzebnego pożywienia, lekarstwa na ich rany, gdy chorych nie okrywamy według sił odzieniem. Dlatego bez pomocy, bez odzienia i domu błakają się we dnie i w nocy, pokazując swą chorobę, przypominając przeszłość, modląc się do Stwórcy, dopełniając nawzajem brakujących członków swoich przez używanie członków bliźnich, śpiewając pieśni budzące litość, prosząc o kawałek chleba lub nieco mięsa, lub o podarty łachman, aby pokryć nagość lub zagoić rany. I nie ten okazuje im litość, kto im dał rzecz potrzebną, lecz ten, kto ich nie wygnał okrutnie. Bardzo wielu z nich nie unika ze wstydu nawet zgromadzeń, przeciwnie, wciskają się do nich z potrzeby: mam na myśli ogólne i święte zebrań, które urządziliśmy z troski o nasze dusze jużto schodząc się we święto jakiej tajemnicy świętej, już też obchodząc pamiątkę męczenników prawdy, chcąc naśladować w pobożności tych, których czcimy męczeństwo. Wprawdzie wstydzą się przed ludźmi z powodu swego nieszczęścia, gdyż sami są ludźmi i raczej ukryliby się w górach, czeluściach, lasach lub w końcu zapadliby się w noc i ciemności; tymczasem są rzućeni w środek świata, jako ciężar godny pożałowania i łez. A czynią to nawet bardzo rozsądnie, będąc dla nas napomnieniem w naszej pożyteczności i ucząc nas, nie przywiązywać serca naszego do żadnej widomej i czasowej rzeczy w tem przekonaniu, jakoby one były wieczne. Rzucają się w świat, jedni z tęsknoty za ludzkim głosem, drudzy, pragnąc ujrzeć ludzkie oblicze, jedni, aby zebrać małe środki do życia u marnotrawców, a wszyscy, aby złagodzić swój oplakany los przez to, że o nim rozmawiają z innymi.

<sup>1)</sup> mowa o tradzie.

<sup>2)</sup> trędowatych trzymano daleko w szpitalach za miastem.

<sup>3)</sup> w starym zakonie ojciec brał dzieci na kolana na znak, że je wychowywał będzie. (Genes. 30. 3.).

13. Czyżaj dusza nie rozdziera się ich skargami, gdy swym żalonym śpiewem rozbrzmiewają? Czyjeż ucho zniesie ten głos, czyjeż oko wytrzyma taki widok? Leżą oni razem, złączeni nieszczęsną chorobą, jeden pokazuje taki rodzaj nędzy, drugi inny rodzaj, aby wywołać litość; powiększając sobie wzajemnie cierpienie, godni pożałowania dla choroby, tem godniejsi, że wspólnie dręczeni przez chorobę. Stoją koło nich różni ludzie, którzy wprawdzie współczują, ale tylko na krótki czas. Inni czołgają się do nóg ludzkich mimo słońca i kurzu, czasem także znużeni walką, silnym mrozem, deszczem i burzą, a tylko dlatego nie przychodzą bliżej, gdyż brzydzimy się nawet ich dotknąć. Świętym pieśniom w kościele towarzyszą westchnienia i prośby, a błogosławiącym i uroczystym słowom odpowiada echem żalony płacz. Lecz po co przedstawiać całą ich nędzę ludziom, którzy się zgromadzili na uroczystość świętą? Możeby i was poruszył do płaczu, gdybym całe narzekanie dokładnie nakreślił, a wtedy boleść górowałaby nad uroczystością świętą. Otóż mówię to dlatego, gdyż nie mogłem was jeszcze przekonać, że należy nieraz wyżej cenić smutek, niż radość, a żalobę na uroczystościach i szlachetną łzę wyżej szacować nad brzydki śmiech. (Ekkł. 7. 3.).

14. To cierpią oni i jeszcze gorsze rzeczy, niż ja wyluszczyłem, oni, którzy są naszymi braćmi w Bogu, nawet, gdy wy tego nie chcecie, oni, którzy otrzymali tę samą naturę co my, którzy z tej właśnie ziemi utworzeni byli, z jakiej my najpierw stworzeni, których muszkuły i kości tak są złączone jak nasze, bo wszyscy jesteśmy pokryci skórą i ciałem, jak gdzieś mówi boski Job, gdy rozmyśla o swoich cierpieniach, i to w nas mało ceni, co należy do świata zmysłów, którzy aby wspomnieć o duchowych rzeczach, otrzymali także, zarówno z nami podobieństwo boże, a pielęgnują je może lepiej, niż my, choć ich ciało jest bez kształtu i zeszcpecone, którzy pod względem człowieka wewnętrznego oblekli się w tego samego Chrystusa i którym powierzono właśnie ten sam zadatek ducha; którym dostały się w udziale tesame prawa, cisami nauczyciele, testamenty, zgromadzenia, tajemnice i nadzieje; za których Chrystus również umarł, który gładzi grzechy całego świata; oni dziedzice niebieskiego królestwa, choć pozbawieni także całkiem szczęścia

ziemskiego; oni to z Chrystusem pogrzebani bywają i z Nim zmartwychwstają (Koloss. 2. 12.), o ile z Nim cierpią, a potem z Nim są uwielbieni. (Rzym. 8. 17.).

15. Lecz co poczniemy my, którym dostało się w udziale wielkie i nowe imię, nazwa wdług Chrystusa, my, święty naród, królewskie kapłaństwo, wybrany i wybawiony lud, (I. Piotr 2, 9.), który dąży do dzieł dobrych i zbawionych, my, uczniowie łagodnego Chrystusa i miłościwego, co nosił nasze słabości (Iz. 53. 4.), co się zniżył jako baranek dla nas, co dla nas wziął na się ubóstwo tego ciała i ziemskiej lepianki, co się poddał boleściom i wyniszczeniu, abyśmy byli wzbogaceni posiadaniem Boga, (II. Kor. 8. 9.).

(C. d. n.)

TYłóm. ks. S. J.

### Ofiary na zakłady dzieci opuszczonych „Powściągliwości i Pracy”.

Ks. Edward Janicki imieniem Komitetu, który urządzał d. 27/XI. br. pożegnanie P. Starosty Korytowskiego z pozostałej po nabyciu daru pamiątkowego nadwyżki przesłał 45 koron; Pani Hr. J. Giżycka 200 k; Kasa Oszczędności miasta Tarnopola 200 k; ks. Fr. Salezy Jenkner Wysoka 10 k; p. Urszula Rejewska Samter 11 k 75 h; p. Franciszek Bonczyk Orzesze 11 k 86 h; p. Stanisława Żebrowska Chlebowice 4 k; p. Juliusz Witkowski Koschmin 1 k 22 h; p. Swieckowski Koschmin 3 k; p. Reicha Koschmin 3 k; p. Jan Jop Chomranice 6 k; ks. Józef Kramarezyk Paszczyna 5 k; p. Władysław Krasieki Dąbrowa 10 k; p. Honorata Wolska Blizne 12 k; koło Panien w Przemyślu 4 k; p. Ceglecka Krasne 5 k; ks. Tołowiński Siedlec 6 k; Kasa Oszczędności w Dobromilu 40 k; p. v. Karch Alt Repten 11 k 75 h; p. A. Kukucka Tremessan 13 k; ks. Halak Gręboszów 10 k; ks. Wojciech Sołtysik Szlęzaki 7 k; p. Michał Falzer Kraków 5 k; p. Michalina Skawińska Skałat 3 k; p. Jan Spyra Urbanowicz 4 k; p. Jan Czypek Paprotna 6 k; p. Marya Morgenstern Rzeszów 2 k; ks. Franciszek Mróz Tarnów 20 k; p. Feliks Kwiatkowski Lisówek 10 k; p. Karol Szuster Rzeszów 2 k; p. Marya Praszchilówna 5 k; p. Leonard Mayeran Kraków 4 k; p. Andrzej Wilk Sieniawa 2 k 50 h; p. Stanisław Latacz Kraków 6 k; p. Barbara Mrdacek Nowy Sącz 3 k; ks. Dubski Beutschen 1 k 63 h; p. Jan Stachuła Kichan 9 k 39 h; p. Kazimierz Dzioch Siedlec 3 k 51 h; p. Edward Sławiński Dzurów 5 k; ks. Michał Leżoń Kamionka mała 10 k; p. Serwatowska Jezierzany 10 k; ks. Jan Rospond Jasło 4 k; p. Tadeusz Sokołowski Kraków 5 k; ks. Edward Ropski Chomranice 20 k; p. Wincenty Wojnarowski Kołomyja 2 k 40 h; Zwierzchność gminy Radłów 10 k; p. Antonina Popowczak Luszowice 4 k; ks. Ignacy Górecki Kamienica 5 k; Wydział Rady powiatowej Brzeżany 15 k; ks. Biesiadecki Bonczal 4 k; p. Szymanowska Żukocin 10 k; p. Natterowa Gogółów 4 k; p. M. Mikulińska Lwów 8 k 20 h; ks. W. Szafranski Radymno 10 k; ks. Józef Mach Przeworsk 10 k; p. Honorata Rutkowska Przemyśl 10 k; p. Julia Gaezek Nowy Sącz 8 k; ks. Jan Suwada Tarnów 30 k; p. M. Bodlewski Kraków 20 k; ks. Kajetan Żańcucki Choderówka 8 k; ks. Heynar Rakszawa 4 k; p. Józef Nowak Krościenko niżne 4 k; ks. Dr. Ryłko Kraków 4 k; Kółko rolnicze Strychowie 2 k 20 h; p. Józef Białas Chorzów 2 k; p. Hipolit Cieimirski Strzyżów 3 k; p. Weronika Meisner Kólnitz 3 k 51 h; p. Jan Śmietana Czełusnica 2 k; p. Adolf Czerny Kraków 50 k.

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem i drugim życiu za złożone ofiary.

